

Antoni Rybożowicz "Tęcza" - "Błyskawica".

ARCHIWUM WSPÓŁCZESNE

Urodziłem się w 1920 r. we wsi Gniła, pow. Białystok. W mojej wsi już w 1936 r. powstało koło Stronnictwa Narodowego. Założyli je bracia Szczepańscy, którzy studiowali na Uniwersytecie w Poznaniu. Tych braci było trzech. Z nimi miał kontakt właśnie mój brat, który został później komendantem powiatu NZW. Koło liczyło około 30 osób, z tego w Pogorzałkach było z 10 osób, w Gniłej z 8.

Gdy przyszli Sowieci w 1939 r. to wzięli mnie na komisję wojskową, ale na szczęście uznali, że jestem niezdolny do służby wojskowej ze względu na wadę wzroku.

Do wybuchu wojny skończyłem szkołę powszechną w Dobrzyniewie ^{ukończyłem} Dużym i ~~zakończyłem~~ Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Białymstoku na ul. Jurowieckiej. Gdy przyszli Sowieci, to skończyłem jeszcze ich 10-ciolatkę. Akurat skończyłem ją tuż przed wybuchem wojny 1941 r. Sowieci to dziwili się, że tutaj tak dużo Polaków, bo byli przekonani, że tu mieszkają tylko Białorusini. Mieszkałem wtedy w Białymstoku u brata starszego, który już pracował. Najgorsze to było to, że zmuszali do nauki języka białoruskiego.

Gdy były wówozki, to w Pogorzałkach wywieźli m.in. całą rodzinę Rosłanów. Wywozili rodziny policjantów i urzędników.

Gdy przyszli Niemcy to chroniąc się przed wywózką na roboty do Niemiec zapisałem się do Bauzugu. Pracowaliśmy na trasie Starosielce - Ełk. Naprawialiśmy tory, ^{budowaliśmy bocznicę} ~~naprawialiśmy~~, nawet kilka stacji wybudowaliśmy. Do pracy i z powrotem wozili nas Arbeitzug. Do konspiracji wstąpiłem w 1941 r., w maju. Wciągnął mnie do tego mój brat i on mnie zaprzysięgał jako członek NOW. Wtedy komendantem powiatu NOW był "Zemsta" - Borzym Antoni, który był organizatorem tego. Natomiast w Nowo-Aleksandrowie w tym czasie Huber organizował PZP. Do tego PZP należało prawie całe Dobrzyniewo, ale potem cała placówka przeszła do NOW. W tym czasie ~~przez~~ mieszkałem

w Gniłej. Po wywiezieniu "Zemsty" na Syberię komendantem Powiatu został mój brat - Emilian. "Zemsta" wrócił dopiero w 1948 r. Razem ze mną zaprzysięganych było chyba z 8-miu chłopaków: Witek Grygorczyk "Gęrom", Witek Cywlik - obaj nie żyją, trzech jest teraz we Wrocławiu, w tym i mój brat, no i z Pogorzałek - "Wyrwa". Był też Jacek Cywlik "Miech", ^{Mieczysław} Talecki "Zagłoba" - mój brat cioteczny. Do tego czasu u nas nic się nie działo. Podziemia nie było jeszcze. Gdy wstąpiliśmy do NOW zaczęły się zebrania. Były ćwiczenia w lesie. To już było chyba za Niemców, bo za Rosjan coś takiego nie mogło się odbywać, gdyż wszędzie stało pełno wojska sowieckiego. Szkolenie prowadził kpt. "Rawicz" i "Zych", który przyjeżdżał z Warszawy. W późniejszym czasie "Zych" został zastępcą Komendanta Okręgu NSZ "Kilińskiego". Narzucaliśmy miejsca położone z dala od wiosek.

Przez cały okres okupacji niemieckiej zajmowaliśmy się szkoleniem wojskowym członków, kolportowaliśmy "Nasz Czyn" - organ NOW, zbieraliśmy broń. Sam przewiozłem na furmance mały transport. Mój kolega z gimnazjum - Wacek Puchalski, już nie żyje, również członek organizacji powiedział, że ma niemieckie MP i amunicję do pistoletów. Przewiozłem je więc tę broń na wieś i zamelinowałem w bezpiecznym miejscu. Broń można było też zdobywać upijając uprzednio Niemca. Sam to robiłem. Szczególnie miałem ułatwioną sytuację gdy awansowałem na kierownika ~~xxxxxx~~ ruchu w Dobrzyniewie. Dostałem wówczas specjalną przepustkę, dzięki której mogłem korzystać - w czasie podróży - z wagonów przeznaczonych wyłącznie dla Niemców. Jak wiozłem coś trefnego to zawsze korzystałem z wagonów przeznaczonych dla Niemców. Zawsze starałem się ~~xxxxxx~~ wieźć coś ciężkiego, np. lemiesz do pługów, to jeszcze czasami Niemiec pomagał mi wysiadać. Bibulek odbierałem na ul. Żółtkowskiej, dzi-

siejszej Zwycięstwa, 16 a. Mieszkała tam moja starsza ode mnie koleżanka ze wsi. W tym samym podwórku. W tym samym podwórku mieszkał też brat. Jak przewoziła tą bibułę, to dziecko sadzała do wózka, a bibułę wsadzała pod spód i tak przewoziła ją na punkt.

Z dowódcy drużyny awansowałem na dowódcę plutonu a w 1945, gdy aresztowano brata, wówczas komendanta powiatu, i "Wyrwę" dowódcę 1 kompanii z Pogorzałek, to ja objąłem po nim tą kompanię, bo nikt nie było na to stanowisko. "Wyrwa" był dowódcą kompanii jeszcze za Niemców. Ja, jako dowódca plutonu, podlegałem właśnie jemu. Jednym z dowódców drużyn w moim plutonie był Jacek Cylwik. Gdy przeszliśmy do NSZ-tu cała struktura została zachowana łącznie z dotychczasowymi dowódcami. Scalenie z AK było krótkie, potem wszystko powróciło do poprzedniego stanu.

W terenie prowadziliśmy też akcję "Kporządkową", gdy były ~~jakieś~~ jakieś burdy, czy to zięć teściową pobił - jak ludzie się skarżyli to wymierzaliśmy sprawiedliwość. Było przecież np. straszne kradzieże, napady, bijatyki. Gdy się za to wzięliśmy, to się trochę uspokoiło. Najczęściej stosowaną karą była kara chłosty. Z braci Szczepańskich, którzy byli organizatorami NOW na naszym terenie to już żaden nie żyje. wszyscy zmarli. Dwóch w Warszawie i trzeci ostatnio w Białymstoku.

Latem 1944 akurat byłem na polu, gdy przyszła sowiecka rozwiędka i pytali się, gdzie Germano. Poszli na zachód - na Krypno. Było tam trochę strzelaniny. Gdy przyszli Sowieci to działaliśmy dalej tylko musieliśmy zdwoić ostrożność, bo jak UB zaczęło działać to zaczęły się aresztowania. W terenie zaczęło pojawiać się coraz więcej konfidentów. Dwóch takich zlikwidowaliśmy. Najpierw dostaliśmy rozkaz od Komendanta Powiatu, że do Jaworówki danego dnia będzie szedł szpieg. Powołałem więc grupę do jego ~~x~~ likwidacji. W jej skład weszło trzech chłopaków - jeden z Gnikem i 2 z Pogo-

rzałk. wiedzieliśmy z meldunku, że jest uzbrojony. Gdy go złapa-
liśmy na drodze z Gniżej do Jaw^Oarówki wszystko potwierdził. Oczy-
wiście chłopaki trochę mu pomogli, bo zawsze znalazł się ktoś, kto
chciał takiemu przyłożyć. Miał przy sobie meldunki, które niósł
do konfidenta, który miał przekazać je dalej do UB. Miał też przy
sobie pistolet "Tokariew" z zapasowym magazynkiem. Byłem przy je-
go przesłuchaniu. Powiedział nam wtedy z kim zamierza się spotkać,
kto miał przekazać dalej te jego meldunki. Był nim Janek Makar,
mój kolega ze szkoły. Został zlikwidowany po jakichś dwóch tygod-
niach. To był prawosławny Białorusin. Dowiedziałem się o tym późni-
iej.

Latem 1945 r. pojawił się u nas oddział "Solidnego". Po jakimś
czasie został on aresztowany i zaczęły się u nas aresztowania.
Wtedy to został aresztowany mój brat i "Wyrwa". Trzeba było jednak
działać dalej i zostałem kolejnym dowódcą I kompanii. Na tym sta-
nowisku pracowałem aż do ujawnienia się. Nie mogłem tego uczynić
w Białymstoku, więc wyjechałem do Wrocławia. W komendzie powiatu
nie pełniłem żadnej funkcji.

Z AK mieliśmy zatargi na tym tle, że nie chcieliśmy dopuścić
do przeciwniemieckich akcji na naszym terenie, bo oni stosowali
przecież odpowiedzialność zbiorową. Gdy więc wykoleili akowcy ~~nie-~~
~~nie~~ pociąg pod Borsukówką, to kilka wiosek poszłoby z dymem, gdy-
by nie mój brat, który znał Amstkomisarza z Knyszyna - Nowickie-
go - przedwojennego oficera WP. Byli dobrymi kolegami. Jako, że
dobrze władał językiem niemieckim został Amstkomisarzem. W tym
czasie, tuż po zamachu, na miejscu wypadku było już zgromadzonych
chyba kilkudziesięciu mieszkańców wiosek okolicznych, którzy mieli
być rozstrzelani, ale na szczęście mój brat pojechał do Amstkom-
isarza i ten natychmiast przyjechał na miejsce wypadku i wytłuma-

czył Niemcom, że ci ~~nieszczęśliwych~~ ludzie są niewinni, że wykolejenie pociągu było zapewne sprawą wałęsających się w okolicach Żydów. Niemcy przyjęli to tłumaczenie za dobrą monetę i wypuścili zakładników. Niemcy dlatego byli tacy wściekli, gdyż w tym wypadku zginęło wielu żołnierzy.

Tak, że nasze stosunki z AK nie układały się dobrze. Tak samo było i po wojnie. W Pogorzałkach pojawił się np. oddział "Pratta" z AK, zmobilizowaliśmy więc wszystkich ludzi, okrążyliśmy ich i wytłumaczyliśmy dowódcy, żeby nie podejmował na naszym terenie żadnych akcji. Rozmawiał z nim wtedy właśnie mój brat. Rozmowa trwała pół godziny.

Brat mój aresztowany został razem z "Wyrwą". Jechali na rowerach do Łap. To brat miał stary rower to zamienił ze mną, bo ja miałem nowy. To sam jeszcze wpychałem mu w rury kierownicy różne meldunki. Wzięli ich w chyba w Turośli Kościelnej, a tuż przed tą wsią rozdzielili się. W Łapach zaraz ich rozebrali z lepszych rzeczy. Bratu zabrali ładne buty. Miał wtedy takie modne a dali mu łapcie stare. Wszyscy u nas mówili, że to była sprawka "Solidnego", który miał być ich wtyką. Pamiętam jak przyszedł do nas do Gniłej to był w nowiutkim mundurze wojskowym i mówił, że ~~był~~ zdezerterował z wojska. Zaraz został mianowany dowódcą oddziału. Zaprowadziłem go wtedy do gospodarza, który mieszkał na kolonii, koło kolei. Pobył u niego ze dwa dni i przeniósł się bliżej Pogorzałek. Stamtąd robili wypadki na różne akcje, gdy miał oddział. Gdy brata wieźli któregoś razu na przesłuchanie, to widział mnie na Braniczkiego, jak szedłem z rowerem, bo wtedy już przeniosłem się do Białogostoku. Pamiętam, że przez jakiegoś ubowca posyłaliśmy mu paczki. Ten ubowiec przychodził do drugiego mego brata, który był krawcem i w ten sposób nawiązaliśmy kontakt.

W obawie przed aresztowaniem wyjechałem do Sopotu, do moich kuzynów. Pobyłem tam dwa tygodnie i w styczniu 1946 r. wyjechałem

do Wrocławia. Było tu sporo chłopaków z Pogorzałek. Tu też ujawni-
liśmy się.

Spisał Jerzy Idzik